Rok IX. We Lwowie dnia 11. lipca 1901 Nr. 28.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Koronacya cudownego obrazu N. Maryi Panny

w Kościele OO. Dominikanów lwowskich w r. 1751 d. 1. lipca.

(Ciąg dalszy).

Każdy to przyzna, że przodkowie nasi umieli uroczystości urządzać we wspaniały sposób. Wówczas właśnie, tem więcej musimy to zaznaczyć, że wśród smutnego upadku kraju za czasów saskich, uroczystość ta stanowi jedną z jasnych chwil, kiedyto ta odwieczna nasza miłość ku Maryi znowu okazała się i bodaj na krótki czas zjednoczyła wszystkie warstwy narodu u stóp Królowej Niebios.

Przygotowania szły dosyć prędko. W mieście krzątał się gorliwie JMC. Pan Prokonsul miasta, Jan Dominik Wilczek — w klasztorze O. Przeor Anioł Polikowski, a ponieważ, jak to świadczy księga uchwał klasztornych z owego czasu, konwent i tak już był zbytnio obciążony budową kościoła i restauracyą klasztoru, więc zwrócono się do ofiarności magnatów naszych. A szczodrość ich pokazała się prawie nie do uwierzenia hojną. Radziwił »Panie kochanku« przysyła z Nieświeża osobny transport z makatami i z dywanami, Józef Potocki H. W. K. sam własnym kosztem daje robić w Rzymie szczerozłote korony a oprócz tego groszem zasila Ojców, a i inni dają niemałe sumy. Biskupi ze swojej strony, listami pasterskimi zachęcali lud do wzięcia udziału w uroczystości a to mianowicie arcybiskup lwowski, ówczesny przemyski a później metropolita lwowski biskup Wacław Sierakowski i Mikołaj Dembowski biskup kamieniecki. A ponieważ rok 1751 był jubileuszowym, więc Ojciec św. Benedykt XIV. nową jeszcze wyświadczył łaskę, pozwalając na odpust zupełny w kościele OO. Dominikanów, mimo, że tenże był przeznaczonym według dawnego zwyczaju na jeden z kościołów do odwiedzania dla wiernych podczas trwania jubileuszu.

Do Braci zaś zakonnych wydał ówczesny prowincyał Dominikanów O. Henryk Russyan S. T. D., list, zapraszając wszystkich tych Ojców do Lwowa, którzyby tylko przyjechać mogli. Tymczasem d. 19 maja t. r. wśród przygotowań umiera w dobrach swoich w Założcach główny inicyator tej uroczystości Hetman Józef Potocki, tercyarz dominik, ale na łożu śmierci prosi żonę i syna do prowadzenia rozpoczętego dzieła, którzy też z chęcią podjęli dalsze trudy około przygotowań. Hetman zaś polny Branicki, jako następca w dowództwie zmarłego, wydał rozkaz do wojsk, aby przybyły do Lwowa, oddając dowództwo Janowi Szumlańskiemu Chorążemu Halickiemu półkownikowi znaku pancernego, »skromność i *disciplinam militarem* seryo zalecając«.

I czem bliżej był dzień uroczysty, tem więcej Lwów nasz się ożywiał. Kolasy Biskupów i magnatów, bryczki szlachty i fury ziemian ciągnęły z najdalszych stron, a w mieście już przez dziewięć dni przed uroczystością grały to z wieży klasztornej to z ratusza trąby »litanię *de Beata* co dzień to inną.. Co wszystko przy wielkim konkursie ludzi słuchających trwało in *seram noctem*«. Postawiono również bramy tryumfalne, ówczesnym zwyczajem z rozmaitymi portretami, obrazami, napisami i symbolicznymi wierszami. Dziś może ruszylibyśmy ramionami na podobne zanadto może przesadzone i pełne makaronizmów obrazy i wiersze, lecz musimy sobie ówczesne uprzytomnić czasy, że zawsze prawie pod tą zewnętrzną formą nieraz głęboka myśl teologiczna była ukrytą, a potem i to, że szlachta nasza w łacinie wychowana rozumiała te wszystkie napisy i mimowolnie w ten sposób uczyła się teologii, której i tak znaczny zasób ze szkół wynosiła.

Samą kaplicę Bożego Ciała zamieniono na wspaniały tron dla obrazu, wybity cały czerwonym aksamitem. W samym atryum kaplicy 32 portretów umieszczono. Najpiękniejsza brama była przed klasztorem, z portretami: Papieża, Potockiego; z kopią obrazu N. M. Panny »w optykę malowana«. Od niej przez całą ulicę Dominikańską, szło 26 obrazów przedstawiających historyę obrazu oraz cuda i łaski przed nim doznane, a napis każdego był w innym języku z geniuszem w stroju dotyczącej narodowości. Wszystkie one »szły na wybornych i wspaniałych piramidach w kopendymentach osobliwszą imaginacyą malowane«. Od strony rynku ulicę zamykała druga tryumfalna brama. Od niej na całej drodze aż do miejsca koronacyi stały inne bramy. I tak koło ratusza, który wspaniale również w lampy i 10 emblematów ozdobiono, przy archikatedrze t. z. królewska, dalej przy bramach Halickiej i Krakowskiej, przy kościele M. Magdaleny, wówczas siedzibie studyum dominikańskiego, u św. Łazarza, fundowanego wraz ze szpitalem przez bractwo różańcowe lwowskie. Najpiękniejszą jednak miała być brama przed kościołem P. P. Dominikanek (dziś ruskie seminaryum), gdzie wówczas jeszcze żyła księżna Teofila Wiśniowiecka, w zakonie Matka Taida, fundatorka klasztoru, pani wielkich cnót i niezwykłej świątobliwości.

Miejscem koronacyi miało być pole zwane »Błonie« gdzie zwykło stawać wojsko. Na miejscu przeznaczonem dla namiotu hetmana umieszczono podyum o 30 stopniach

a na nim 3 namioty. Najwspanialszy był otwarty z przodu i mieścił ołtarz przeznaczony dla Obrazu cudownego, obok umieszczono jeden mniejszy na przechowanie koron i drugi będący prowizoryczną zakrystyą dla prałatów. Oprócz tego, wszystkie kościoły i zamożniejsze domy ozdabiano jak najwspanialej. Może nigdy Lwów wspanialej nie wyglądał, jak wówczas, kiedy w chwilach upadku swojego chociaż na kilkanaście dni tak strojną przyozdobił się szatą.

Tymczasem pobożność ludu wzmogła się jeszcze, kiedy za wezwaniem N. M. P. dziecię złotnika Forgera od nieszczęśliwego wypadku uratowanem zostało. Spadło mianowicie z drugiego piętra na dół a mimo to całem i nieuszkodzono za przyczyną Cudotwórki pozostało. Nareszcie d. 30. czerwca rozpoczęto uroczystości.

Huk dział oznajmił wyjście procesyi o drugiej popołudniu z klasztoru dominik. do kościoła wówczas OO. Franciszkanów, dziś parafialnego św. Antoniego, gdzie złożono tymczasowo nadeszłe z Rzymu Korony. Były one szczerozłote, korona N. M. P. miała na sobie u góry z kluczami i tyarą herb papieża Benedykta XIV., poniżej herb polski razem z herbami domu Saskiego, po boku herby Potockich i Mniszchów. Wszystko to ozdobiono suto kamieniami drogimi i perłami z klejnotów Katarz. z Potockich Kosakowskiej, kasztelanowej Kamińskiej. Tutaj wręczył przeor obu wnukom Józefa Potockiego, wojewodzicom Kijowskim, na bogatych wezgłowiach korony i pochód ruszył do kościoła PP. Dominikanek, gdzie nań oczekiwał pontyfikalnie przystrojony X. Koronator. Po mowach, tak niosącego koronę starosty kołomyjskiego, jak i odpowiedzi X. arcybiskupa ruszono z całą procesyą w towarzystwie dowódzców wojsk i szlachty na »Błonie«, gdzie zostawiono pod namiotem korony pod strażą sześciu kapłanów, sześciu kompanii husarskich i tyluż pancernych, oraz 12 kompanii dragonów.

Tymczasem wieczór zerwała się straszna burza i zdawało się, że zapowiedziana uroczystość wcale nie przyjdzie do końca, lecz po kilku godzinach uspokoiło się, w nocy więc zaraz naprawiano bramy a goście mogli rozejść się do domów. Lud jednak i pobożniejsi z szlachty całą noc czuwali zanosząc modły do Królowej Korony Polskiej. (C. d. n.)

Nauka o zbawiennych owocach męki Jezusowej.

Miłosierdzie swoje okazał nam Bóg, że nas stworzył i duszą nieśmiertelną obdarzył i przeznaczył do nieba. — Z krzyża wszelako przemawia do nas osobno miłosierdzie Boże. — Co grzech zepsował, to nam krzyż naprawił, na krzyżu bowiem odkupił nas Pan Jezus od grzechu i z niewoli czartowskiej wybawił i niebo nam otworzył. — Grzech zawadą zbawienia naszego. — P. Jezus grzechy nasze na siebie przyjmuje, krwią swoją je maże. — Czy teraz więc każdy z nas wolny już od grzechu? — Gdzież tam, ludzie w nieprawościach i dziś pozostają. — Jakże więc to odkupienie nasze od grzechu rozumieć? Tak oto, że Syn Boży we krwi swojej otworzył nam źródła na obmycie nas z nieprawości naszych.— Chrzest, pokuta. — Gdyby nie męka Syna Bożego, tych źródeł byśmy nie mieli. — Pewien misyonarz tę wielką prawdę naocznie poganom przedstawia. — I z niewoli czartowskiej wybawił nas P. Jezus. — Czart przez grzech jedynie nad światem panował. — Do czego on ludzi doprowadzał naonczas. — Syn Boży moc szatana łamie i kruszy krwią swoją. — Dziś on nad tymi tylko panuje, którzy go do siebie sami zapraszają. — Św. Edmund. — I niebo nam krwią swoją P. Jezus otworzył. — A kto inny nie mógł tego uczynić? — Wszelako, ileż to mozołu, ile ran, ile krwi kosztowało Syna Bożego. — Czy i nam cierpieć potrzeba dla naszego zbawienia? — Królestwo Boże gwałt cierpi. — Św. Filip Nereusz przy łożu chorej zakonnicy. — Pokrzepieniem naszem rozważanie o zbawiennych owocach męki Jezusowej.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“.
(Łuk. VI. 36.).

Jakże nam okazał to Bóg, że jest miłosierny? Tak oto, że nas stworzył, a więc życie nam dał i wszystko, czego nam do życia potrzeba. Nie dosyć, bo stwarzając nas, duszą nas nieśmiertelną obdarzył i sobie nas podobnymi uczynił. Mało jeszcze tego. Spojrzyj ku niebu, mieszkanie to Boga wiecznie szczęśliwe, a do tego nieba i ciebie On w miłosierdziu swojem przeznaczył. Stworzył nas bowiem, abyśmy razem z Nim na wieki królowali w niebie. Cóż więcej mógł nam Bóg uczynić, a nie uczynił?

Cóż się jednak nie dzieje? I podobieństwo Boże zaciera się rychło w człowieku i niebo się nad jego głową zamyka, a piekło otwiera się przed nim. Tę szkodę niepojęcie wielką grzech za sobą sprowadził. Tak więc wszystkie plany Boga względem człowieka pokrzyżował grzech i najlepsze Jego względem nas zamiary zniweczył. A teraz któż tę szkodę naprawi? kto człowiekowi niebo znów otworzy? Bóg sam w miłosierdziu swojem. I na krzyżu tam jaśnieje nam wielkie to miłosierdzie Boże, ranami Syna Bożego, krwią, koroną cierniową osobno nawet do nas przemawia. Co bowiem zepsował grzech, to nam krzyż w całości naprawił. Bo męką i krwią swoją:

1. *odkupił nas P. Jezus od grzechu,*
2. *z niewoli nas czartowskiej wybawił,*
3. *niebo nam otworzył.*

I.

Całą zawadą zbawienia naszego jest grzech. A łatwo to zrozumieć, że człowiek, obarczony grzechem, nie mógł już w niebie zasiąść przy Bogu, Bóg albowiem niezmiernie grzechem się brzydzi. Bo niechby i ciebie, coś człowiek uczciwy, do więzienia między zbrodniarzy wtrącono i kazano ci tam choćby tylko dzień jeden między nimi przesiedzieć, cóżby się w sercu twojem naonczas nie działo? Radbyś sobie zapewne skrzydła przyprawić i ulecieć od nich daleko, taki wstręt, takie obrzydzenie odczuwałbyś w sobie do tych łotrzyków. A P. Bóg dopiero, istota najświętsza, jakżeby On obok siebie mógł ścierpieć grzesznika?

Potrzeba więc było z grzechu przedewszystkiem oczyścić człowieka, obmyć go z nieprawości jego, ażeby tak mógł się dostać do nieba. Tego właśnie zadania podjął się P. Jezus, On to przyjął na siebie ten obowiązek uwolnić nas od grzechu i z Bogiem pojednać. Jakże On tego dokonał? Tak oto, że wziął na siebie wszystkie grzechy nasze, wszystkie do jednego. I obarczony tymi grzechami przed Ojcem swoim On stanął i powiedział: teraz mnie karz, Ojcze mój, ubij nawet za te nieprawości, jakie na mnie oglądasz; mękę wszelaką, katusze wszelakie spuść na mnie, bylebym przebłagał sprawiedliwość Twoją, bylebym gniew Twój za grzechy ludzkie uśmierzył. Jakoż i uśmierzył gniew Ojca swojego i sprawiedliwość Jego przebłagał, zmazał bowiem krwią swoją nieprawości nasze. *„Umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“* (Obj. 1. 5).

Powiadamy, że P. Jezus krwią swoją zmazał przewinienia nasze. Jakże to rozumieć? Czy tak, że teraz każdy z nas wolny już od grzechu? że więc każdy pójdzie już do nieba? A tymczasem trudno nam znaleść człowieka, wolnego całkiem od winy, dzieci małe po Chrzcie wyjąwszy. Jakże więc rozumieć nam, że P. Jezus zmazał nieprawości nasze? Nie inaczej nam to rozumieć, jak tylko, że Syn Boży we krwi swojej stworzył nam źródła na obmycie naszych przewinień. Temi źródłami Sakramenta święte, a osobliwie Chrzest i Pokuta. Wiemy też, że Chrzest i Pokuta gładzą grzechy nasze, że jednają nas z Bogiem, a moc całą po temu czerpią one ze krwi Jezusowej. A moc ta nie ustanie nigdy, a źródła te nigdy nie wyschną aż do końca świata. Gdyby więc Syn Boży z nieba był nie zstąpił na ziemię i nie cierpiał za nas i krwi swojej dla nas nie przelał, nie mielibyśmy żadnego sposobu, ażeby się od grzechu uwolnić. Nie byłoby Chrztu, Pokuty naonczas, nie byłoby odpuszczenia

grzechów, a więc i nadziei zbawienia. Święci aniołowie, zbierzcież tę krew Syna Bożego do ostatniej kropelki i przechowajcie ją w naczyniach świętych tam w niebie. Albo raczej otwórzmy serca nasze na przyjęcie tej krwi Jezusowej ku odpuszczeniu wszystkich grzechów naszych.

Pewien misyonarz chciał wytłómaczyć poganom tajemnicę odkupienia naszego i owoce męki Jezusowej naocznie pokazać. Bierze więc nóż ze sobą całkiem zardzewiały, wychodzi na ambonę, pokazuje go wszystkim. Poganie patrzą ze zdziwieniem na to, nie wiedząc, coby to znaczyło. Po małej chwili wyjmuje misyonarz flaszeczkę z zanadrza i nóż ten z jednej i z drugiej strony polewa płynem, co się w tej flaszeczce znajdywał. I rdza w jednej chwili znikła, a nóż blaskiem słonecznym w oczach pogan zabłysnął? Teraz dopiero zdumienie ich końca już nie miało. A misyonarz tak się do nich odzywa: »patrzcie, taką była i dusza człowieka, jak ten nóż przed chwilą, brzydką była, poplamioną, nieczystą przez grzechy. Ale jako ten nóż płyn z tej flaszeczki odrazu oczyścił, tak i Krew Syna Bożego naszą oczyściła duszę, że teraz i piękną jest i czystą przed Bogiem, kiedy ją woda Chrztu świętego obmyje, albo kiedy się dobrze wyspowiada«. I zrozumieli poganie całą moc męki Jezusowej, zrozumieli, w jaki to sposób P. Jezus nas od grzechu odkupił. Tak oni to zrozumieli, że nie co innego, ale krew Jezusowa jedynie oczyszcza nas z grzechów w Sakramentach świętych.

II.

Od grzechu nas krwią swoją P. Jezus odkupił, a tem samem i z niewoli czartowskiej wybawił. Czart bowiem przez grzech jedynie zapanował nad światem. Od tejże chwili, kiedy zgrzeszyli pierwsi rodzice, on księciem świata się stał, moc też osobną miał on do każdego człowieka.

I po tej szerokiej ziemi rozglądając się wtedy, mówił szatan do siebie: cała ta ziemia do mnie należy, a obliczając i ludzi dokładnie, jacy tu żyli na ziemi, dodawał: wszyscy oni własność to moja, słudzy to moi, niewolnicy moi. I jeszcze dodawał: nie masz siły, którąby dusze ich mogła jako wydrzeć z rąk moich. Gdzie siedziba moja, tam ich także siedziba, w piekle — na wieki. Jakoż zły duch i rozporządzał wtedy człowiekiem, by własnością swoją. Co on rozkazał, to człowiek i robił.

Cóż takiego on robił? Zamiast kłaniać się Bogu i służyć Mu, on stworzeniom się kłaniał, on słońcu służył i gwiazdom, bo tak mu szatan przykazał. I żeby człowiekowi oczy zamydlić, aby nawet myśl jego nie podniosła się kiedy ku Bogu, kazał on mu potworzyć sobie bałwanów, któreby czcił jako bogi swoje. A człowiek i to uczynił i porobił sobie bałwanów z drzewa, z kamienia i cześć im boską oddawał. Powiedzcie, czy mógł zły duch więcej sponiewierać człowieka? On, król tej ziemi czołem bił przed drzewem, kamieniem, przed dziełem rąk swoich, bo tak mu dyabeł przykazał. I dalej jeszcze on poszedł. Zuchwałość swoją i złość tak on daleko posunął, że wchodził nieraz w człowieka i mieszkanie sobie w nim czynił. To opętani przez czarta. I długo tak wojował zły duch po świecie, długo, bo lat 4000.

Aż tu Syn Boży umiera i przelewa krew swoją aż do ostatka i grzechy nasze przybija do krzyża. I moc szatana łamie tak odrazu i panowanie jego nad światem ukraca. Jakże on teraz spokorniał, jak nieśmiało przybliża się tam, gdzie Jezus Chrystus panuje. Niegdyś anioł śmierci omijał w Egipcie domy te, na których krew baranka widniała, a teraz dyabeł omija te dusze, na których spoczywa krew Jezusowa. Do łańcucha niejako przykuty, szkodzić on nam nie może, chyba, że się przez grzech dobrowolnie w jego oddamy niewolę. Ale z niewoli tej spowiedź dobrze odprawiona zaraz nas wybawia. Dlatego też mówi Paweł apostoł: *„Chrystus przyjął ciało i krew, aby przez śmierć zepsował tego, który miał władzę śmierci t j. djabła“* (Żyd. 2. 14), aby moc jego nad nami ukrócił.

Św. Edmund rozmyślał codzień mękę Jezusową, raz wszelako dla długiej nauki opuścił on to rozmyślanie. I oto, kiedy się na spoczynek położył, staje dyabeł przed nim w straszliwej postaci. Przerażony, chce on się przeżegnać, lecz dyabeł chwyta go za rękę, wtedy drugą ręką próbuje to samo, ale i w tem zły duch mu przeszkodził. W duszy więc ucieka się o pomoc do krwi Jezusowej, a zły duch runął w tej chwili na ziemię. A św. Edmund rzecze do niego: »słuchaj, poprzysięgam cię na krew Jezusową, powiedz, którą to bronią mogę ja najwięcej ci szkodzić, najrychlej pokonać?« — Dyabeł odpowiada: »tą bronią właśnie krew Jezusowa«. I powiedział prawdę, bo tegoż dnia, kiedy o męce Jezusowej św. Edmund rozmyślanie zaniedbał, z taką siłą i mocą go napadł. Dobrze więc mówi św. Cyryl: »Na drzewie krzyża Chrystus dyabła zwyciężył i uwolnił nas z jego niewoli«. Dlatego też niczego on nie obawia się więcej, jak krzyża, po którym spłynęła krew Jezusowa dla naszego zbawienia.

III.

Oto, co męka Jezusowa, co krew Jego nam wysłużyła. P. Jezus krwią swoją od grzechu nas odkupił i z niewoli czartowskiej wybawił. A jeszcze i niebo nam wysłużył. Pierwszy Adam niebo zamknął przed nami, drugi nam je otworzył.

A kto inny czy nie mógł niebo nam otworzyć? Ani aniołowie, ani wszyscy ludzie nie mogli tego dzieła dokonać, tylko jedynie Syn Boży. Czemuż to nie? Obraza bowiem, jaką grzech każdy Bogu wyrządza, nieskończoną jest, jak nieskończonym i Bóg. Ażeby więc Boga za grzech przebłagać, potrzeba na to czynu takiego, którýby nieskończoną wartość posiadał. Człowiek zaś, jako stworzenie ograniczone, do czynu takiego niezdolny. P. Jezus tylko, jako Bóg i człowiek, sprawom swoim nieskończonej mógł nadać wartości, zasługi też nieskończonej. On sam jeden za grzechy nasze mógł zadośćuczynić i wysłużyć nam niebo. I w dobroci swej tego On dokonał, kiedy jako człowiek cierpiał, a jako Bóg te cierpienia swoje do nieskończonej podniósł zasługi. I tu je dla nas zostawił na ziemi. Stąd też każda łza, każda boleść nasza, połączona dziś z boleściami Jezusowemi, nieskończonej przez to nabiera wartości, niebo nam otwiera. Dla nieskończonych zasług Jezusowych możemy więc sobie zbawienie zapewnić. Dlatego mówi Augustyn św.: »Jak długo krzyża nie było, nie było i drabiny do nieba; wtedy to ani Abraham, ani Jakób, ani Dawid, ani ktokolwiek inny nie mogli tam się dostać. Teraz wszelako drabina już stoi, krzyż zatknięty już, a przystęp do nieba otwarty«. Ale ileż to mozołu, ile ran, ile krwi kosztowało Syna Bożego!

A nam, z naszej strony, ażali też cierpieć potrzeba, aby sobie niebo zapewnić? Nie inaczej. *„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“* (Mat. 11. 12). Jeżeli więc szczerze pragniesz zbawienia, gwałt sobie zadawaj, poskramiaj namiętności swoje. Cóż ci przeto czynić? Tam nie spoglądaj, dokąd cię lubieżny wzrok twój pociąga; pość, choćby cię do potraw mięsnych najbardziej kusiło; urazy przebaczaj z ochotą, jakich doznałeś od drugich. I we wszystkiem, co cię od Boga odrywa, gwałt sobie zadawaj, a wtedy możesz i ty ufność mieć wejść do świątyni (do nieba) we krwi Chrystusowej (Żyd. 10. 19).

Za czasów św. Filipa Nereusza jedna zakonnica w chorobie swej w rozpacz popadła o swoje zbawienie. Zakonne siostry jej starały się pocieszyć ją i nadzieją w miłosierdzie Boże napełnić. Daremnie jednak. Proszą więc św. Filipa, aby przyszedł do niej. I przyszedł i obok łoża jej stojąc, rzecze: »za kogoż to, siostro moja, Syn Boży męki wycierpiał krzyżowe?« — »Za grzeszników« — odpowiada chora. »A ty kto jesteś?« — »Wielka grzesznica«. — »Zgoda, św. Filip odpowie, w takim razie niebo do ciebie należy«. I słowa te: niebo do ciebie należy, tak głęboko utkwiły w jej sercu, że rozpacz ją opuściła odrazu, że ufności pełna pozostała już do końca życia swojego.

I od nas daleko niechaj będzie rozpacz, choćby grzechy nasze były jak szkarłat czerwone, a liczne jak piasek na

brzegach morskich. Mamy bowiem Odkupiciela Jezusa Chrystusa, który umarł za grzechy nasze, nie tylko nasze, ale i całego świata i niebo nam tak otworzył. Jakoż dla pokrzepienia serca naszego często rozważajmy sobie zbawienne te owoce męki Jezusowej. Rozważajmy często, że P. Jezus nas od grzechu odkupił, że nas z niewoli czartowskiej wybawił, że niebo nam otworzył. I byleśmy temu żyli, który za nas umarł i zmartwychwstał (II. Kor. 5, 15), a niebo znajdziemy, a zmartwychwstaniemy i my do żywota wiecznego. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

(Rozwój kierunku chrześcijańsko-socyalnego i jego stosunek do katolików. — Antysemici wiedeńscy i ich przemiana. — Nacyonalizm we Francyi. — Ruch ekonomiczny katolicki we Włoszech. — »Młodzi katolicy« w Rzymie. — Zebranie *Unione romana*. — Akcya odporna katolików we Francyi. — Pielgrzymka 70.000 mężczyzn do Lourdes i mowa O. Coubé. — Liga Justice-Egalite i liga antymasońska. — Konferencye).

Ciekawy jest zwrot, jaki w ostatniem dziesięcioleciu daje się widzieć we wszystkich z kolei katolickich społeczeństwach ku społecznej reformie i coraz szybsze a wybitniejsze demokratyzowanie się katolickiego obozu. Niedawno jeszcze katolicyzm i konserwatyzm były zupełnie prawie tem samem. Obecnie, stosownie do woli i wskazówek Leona XIII, katolicy organizują się samodzielnie, w programach swoich stoją na gruncie realnych interesów mas ludowych, a zasłużonymi niegdyś dla sprawy Kościoła sferami zachowawczemi i arystokratycznemi, o ile te ostatnie i inne szczerze i otwarcie pod katolickim sztandarem nie chciały stanąć, zachowują życzliwy kontakt, rzadko przechodzący w sojusz. W samem zaś łonie katolickiego stronnictwa, albo obozu i niezależnie od niego, rozwija się coraz to potężniej akcya chrześcijańsko-socyalna, zwana we Francyi nacyonalistyczną.

Od wielu lat z sympatyą i współczuciem śledził świat katolicki powstanie i niesłychany wzrost akcyi tej w Wiedniu i Austryi. Powstała ona niezależnie od stronnictwa katolickiego, którego niektóre żywioły długo ją i zacięcie zwalczały na współkę z żydami i liberałami. Rozwijała się równolegle z działaniem katolików, łącząc się z nimi coraz bardziej; wreszcie po oddzieleniu się lewego skrzydła antysemitów »rasowych«, po energicznej i obfitej w skutki nuncyaturze Mgra Agliardiego, po rzymskich pielgrzymkach i znamiennych deklaracyach dra Luegera, a wreszcie po urzędowem zatwierdzeniu i chwalebnem uznaniu chrześcijańsko-socyalnego programu przez Stolicę św., równocześnie z wysokiem odznaczeniem wiedeńskiego burmistrza, zlanie się chrześcijańsko-socyalnych z katolikami, stało się faktem dokonanym i rozpoczęło nową epokę w dziejach leniwego i biernego dotąd katolickiego społeczeństwa w Austryi. Odrodzenie chrześcijańskie Wiednia — jest niewątpliwie najświetniejszem ze zwycięstw katolickiej idei w XIX. w., a zwycięstwo to jest dziełem dra Luegera i jego towarzyszy. A jeśli dla biednej, skołatanej Austryi jest jeszcze ratunek, ratunek ten leży niewątpliwie w tej dzielnej przedniej straży katolickiego stronnictwa.

We Francyi nacyonalizm świeżo powstały, niestety nie umiał stanąć na tej wyżynie moralnej, ani się otrząsnąć zawczasu z radykalnych żywiołów. Do ruchu tego należą niepoprawni rewolucyoniści w rodzaju Rocheforta, masoni i socyaliści lepszego oczywiście gatunku, w każdym razie żywioły niepewne, hałaśliwe, od wytrawności politycznej dalekie, do akcyi politycznej nieprzygotowane. Warchoły w rodzaju Deroulede'a, Regisa, Guerina kompromitowały i kompromitują akcyę nacyonalistyczną, o braku wyrobienia i trzeźwości stronnictwa, świadczy wymownie niedawne ohydzenie kilku ulic paryskich nazwiskami głośnych i krwawych członków komuny, dzięki wzruszającej zgodzie przy głosowaniu nacyonalistów i socyalistów w radzie miejskiej. Jakkolwiek też ruch antysemicki rozwinął się w pierwszej chwili we Francyi nadzwyczaj świetnie i największe budził nadzieje, zwłaszcza od chwili opanowania przezeń stołecznej municypalności, widocznem jest, że zamiast zyskiwać wciąż teren, jak to się działo w Wiedniu, raczej się cofa. Paraliżuje go brak jednolitego kierunku programu, przywódców, brak zwłaszcza pozytywnej zasady, na której opiera się stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Chrześcijańskiem nie miało odwagi ogłosić się stronnictwo narodowe we Francyi — dlatego też nie może iść naprzód.

Czy pójdzie w przyszłości? Być może orgie komunistów we Francyi otworzą wreszcie oczy masom i wskażą nietylko gdzie jest wróg, ale i czem, czem jedynie można tego wroga zwyciężyć. Przeświadczenie to zdaje się istotnie coraz bardziej szerzyć w sferach, sprzyjających ruchowi narodowemu. Posłowie antysemiccy, podnosząc głośno swą »niezależność« wyznaniową, stanęli jednak energicznie w obronie wolności szkół chrześcijańskich i zakonnych stowarzyszeń, a nienawiść istotnie zaciekła, z jaką zwraca się przeciw nim wszystko to, co jest masońskiem i rządowem, dowodzi wymownie, że w ruchu tym tkwi poważne niebezpieczeństwo dla wrogów krzyża, a co zatem idzie, jeśli nie dziś to jutro, dla obrońców krzyża tego dzielny sprzymierzeniec.

We Włoszech zaczyna się ruch chrześcijańsko-socyalny niewiele wcześniej niż we Francyi, ma jednak od początku całkiem inną praktyczną donioslość i nieskończenie więcej otrzymuje rezultatów. Przyczyną tego jest niewątpliwie ścisła jego łączność z ruchem katolickim, którego jest tylko jednym z objawów. Istotnie organizacya i akcya katolików po wsiach, naprzód w Lombardyi, potem na całej północy i w środku półwyspu, oparła się z początku na gruncie ekonomicznej samopomocy i socyalnych reform. Przemawiając też do ludu nietylko w imię jego zagrobowych, ale i w imię doczesnych jego interesów, musieli katolicy lud ten sobie tak dalece pozyskać, że dziś oni są i pozostaną panami sytuacyi w znacznej części Włoch.

Obecnie »młodzi« zaczynają wypychać starych, katolickich konserwatystów i obejmować ster stronnictwa w samym Rzymie. Kto zna konserwatyzm nieugięty, będący cechą Wiecznego miasta, ten przyzna, że objaw taki dowodzi niezmiernej żywotności i energii chrześcijańsko-socyalnych. Trzeba było istotnie papieża o tak szerokich widnokręgach i takiej pogardzie wszelkiej rutyny, jakim jest Leon XIII, aby to było możliwe. Miejscem walki było walne zgromadzenie wielkiego wyborczego stowarzyszenia katolików »Unione romana«. Stowarzyszenie to zajmuje się organizacyą wyborów do rad miejskich i prowincyonalnych, ale ostatniemi czasy, jak wszystkie inne rzymskie stowarzyszenia, odznaczało się zupełnem niedołęstwem. Akcya jego głównie skupiała się około obchodu różnych jubileuszów i uroczystości kościelnych i świeckich, a w radzie miasta gospodarowali tymczasem liberałowie. Otóż po wstępnem przemówieniu prezesa hr. Santucci, oraz po sprawozdaniu znanego rzeźbiarza Aurelego z ostatnich awantur w radzie miasta, (z powodu nowego pornograficznego wodotrysku, nietaktownych wystąpień syndyka, księcia Colonna i odmowy słusznych żądań katolików w sprawie katechizmu, o czem już dawniej pisaliśmy), wystąpili chrześcijańsko-socyalni członkowie *Unione* z żądaniem programu stronnictwa i to programu opartego nie na zużytych frazesach, ale na realnych interesach wyborców, oraz akcyi, nieograniczającej się jak dotąd do mówek, obchodów, protestów, adresów hołdowniczych i sprawiania za drogie pieniądze chorągwi dla stowarzyszeń, pozbawionych członków, ale akcyi »da vero«, propagandy polityczno socyalnej, obejmującej wszystkie sfery społeczeństwa, rozumnie zorganizowanej i konsekwentnie kierowanej, jak komitety ka-

tolickie w północnych Włoszech. Po długich i namiętnych debatach, partya pozostała wprawdzie nierozegrana, bo starzy nie chcieli złożyć na razie broni i wypuścić steru, ale niedługo już będzie to musiało nastąpić. Impuls już dany i fali nic nie wstrzyma. Poczytna i ruchliwa rzymska gazeta »Voce della veritá« z objęciem redakcyi przez Benigniego stanęła otwarcie po stronie nowego prądu, któremu ostatnia encyklika o demokracyi chrześcijańskiej dodała nowych sił i niejako specyalnego polecenia z góry. Istotnie po encyklice tej, niepodobna już żadnemi wybiegami zaprzeczyć temu faktowi, że nowy kierunek (rzecz prosta o ile zgadza się ze wskazówkami Ojca św., jak to dzieje się właśnie w Rzymie), odpowiada woli Stolicy św. i jest wykonaniem zakreślonego przez nią programu działania.

We Francyi akcya odporna katolików trwa dalej i jeśli pewne oznaki nader znamienne nie mylą, zdaje się utrwalać i rozszerzać. Wspaniałą, niesłychaną dotąd manifestacyą była pielgrzymka 70.000 katolickich mężczyzn równocześnie do Lourdes. Równocześnie z wysiłkami wrogów, chcących zagładzić Kościół i wiarę, wysila się i świat katolicki na manifestacye, przechodzące rozmiarami i świetnością to wszystko, co bywało dotąd. Uroczystości w Lourdes były istotnie czemś przechodzącem wszelkie wyobrażenie i wszelki opis. Przewodniczył im nowy biskup z Tarbes, Mgr. Schoepfer, a wśród najznakomitszych mówców Francyi przemawiał słynny Jezuita O. Coubé, wzywając katolików do broni, oczywiście tylko duchowej, to znaczy do organizacyi i niesłabnącej walki przeciw masoneryi. Mowa ta wywołała, rzecz prosta, okropne oburzenie w sferach radykalnych. Żydowskie »Figaro«, (które należałoby, nawiasem mówiąc, skrzętniej niż to się czyni dotąd usuwać z katolickich domów i publicznych lokalów u nas, zastępując go lepiej redagowanym a chrześcijańskiem pismem tej samej treści »Gaulois«), umieścił nawet kazanie z ewangelicznego tekstu, upominające katolików, aby gdy ich ktoś uderzy w jeden policzek, nadstawiali drugi. Oczywiście, że byłoby to dla bijących wygodniejsze. Na nieszczęście masonów minęły już czasy, w których katolicy zastosowywali do stosunków politycznych modną dziś zasadę Tołstoja »nie sprzeciwiania się złemu«.

Podczas gdy u stóp N. Panny w Lourdes znakomity kaznodzieja wzywał chrześcian modlących się do modlitwy czynu, wezwanie to w wielu miejscach było już wykonanem. Przedewszystkiem zawiązane w celu obrony prawnej katolików i przeciwdziałaniu rozszerzanym przeciw nim oszczerstwom, stowarzyszenie »Justice-Egalité« (Sprawiedliwość-równość) odbywa po całej Francyi wiece publiczne, mające na celu oświecenie opinii publicznej. Wiece te wzbudzają wiele zajęcia, ściągają tłumy ciekawych i wywierają niewątpliwie dużo wpływu. Z drugiej strony kampania antymasońska, prowadzona przez nacyonalistów (t. j. antysemitów) pod przewodnictwem dzielnego Lemaitre'a, szerzy się z żywiołową siłą i zyskuje tysiące zwolenników. Konferencye, odbywane niezmordowanie po większych miastach przez ludzi takiej miary jak Brunnetiére, Coppé, Vougé, ks. Gaureaud, hr. de Mun, nie mogą również pozostać bez wrażenia. Dodajmy mnóstwo stowarzyszeń i instytucyi, mających za zadanie podtrzymanie i szerzenie ducha katolickiego we wszystkich warstwach społeczeństwa, a będziemy mieli pojęcie o ogromie akcyi odpornej, jaka się toczy przeciw hasłom eksterminacyjnym we Francyi. Niestety — równocześnie działa i ateizm masoński przez szkoły, prasę, przewagę pieniężną i presyę rządową, nadewszystko zaś przez najwierniejszą pomocnicę swą — korrupcyę moralną. Złe pociąga więcej i prędzej od dobrego, tam zwłaszcza, gdzie zgnilizna moralna tak powszechne i tak głębokie zapuściła korzenie jak we Francyi. Więc mimo wysiłków lepszej części społeczeństwa, mimo modlitw i ofiar tysięcy dusz czystych i świętych, zwycięstwo prześladowców katolickiej Francyi zapewnione i prześladowanie będzie tam rosnąć z dniem każdym. Czy sekta zwycięży ostatecznie i kraj arcychrześcijańskich królów pozbawi całkiem chrześcijańskiego piętna i ducha? Czy w końcu zbudzi się ze snu lud chrześcijański i zrzuci jarzmo żydowsko-masońskie? Chciałoby się wierzyć temu ostatniemu przypuszczeniu: niestety jednak doświadczenie poucza, że równocześnie z niezaprzeczonym zwrotem ku chrystyanizmowi w warstwach wykształconych francuskiego społeczeństwa wzmaga się spoganienie ludu. Wzrost socyalizmu dowodzi tego wymownie: jeżeli bowiem w Galicyi przy braku religijnego i politycznego uświadomienia, masy ślepo idące za przywódzcami socyalistycznymi na pasku, opłacających ich żydowskich bankierów, nie są zupełnie bezwyznaniowe, na Zachodzie socyalizm znaczy tyle co ateizm i walka na śmierć z chrystyanizmem. I dlatego trudno patrzeć bez strachu na to, co czeka Francyę przez socyalizm i masoneryę opanowaną coraz bardziej.

Nim jeszcze senat uchwalił prawo o kongregacyach, rząd zaczyna je wprowadzać w życie. Z kilku stron dochodzą wieści o zamykaniu kościołów zakonnych, o rozpędzeniu zgromadzeń. Już nie ze szkół rządowych i ze szpitali tylko i nietylko za nieuiszczone podatki jak dotąd, ale z prywatnych siedzib dla fantazyi prefekta, wbrew dotychczasowym prawom pędzą zakonników. Co najsmutniejsze, to powód tego prześladowania, dany przez znane zajście ks. bisk. z Laval z zakonami w tem mieście. Pisaliśmy już o tych smutnych i gorszących faktach. Nowomianowany biskup z Laval, protegowany p. Waldeck Rousseau i przejęty jak się zdaje zasadami Mgra Irelanda i ks. dra Józefa Müllera, (którego znane dzieło p. t. »Der Reform-katholizismus als Religion der Zukunft«, skupiające idee kościelne amerykanistów a specyalnie ich postępowe zapatrywania na »przestarzałą« instytucyę zakonów, świeżo potępiła Kongregacya Indeksu), podał rękę rządowi dla zwalczania zakonów i zakonnych zakładów wychowawczych, a jeden z nich obłożył interdyktem. Stolica św. pospieszyła znieść wyrok biskupa i udzieliła mu nagany, ale rząd ze swej strony udzielił mu poparcia. Kościoły w domach zakonnych, które proces z biskupem wygrały — brevi manu skasował. Można sobie wystawić, jak przygnębiające wrażenie fakt ten wywarł, jak bolesnem echem odbija się on w katolickiej prasie, jaki tryumf panuje w organach rządowych. I słuszna, bo cóż straszliwszego, jak rozdział braci, jak bierność lub odstępstwo pasterzy w chwili walki o życie? Ufać należy, że jak swojego czasu wybryki amerykanistów, tak i te smutne objawy rozdwojenia i niekościelnego ducha we Francyi mądrość Stolicy św. zażegna i naprawi.

X. J. G.

Ojciec Maryan Morawski.

(Dokończenie).

II.

Działalność umysłową ks. Maryana Morawskiego podzieliłbym na dwa odłamy: — naukowy i społeczny. Ścisłą linię demarkacyjną między niemi przeprowadzić oczywiście trudno: łączą się, uzupełniają nieustannie. Życie i dusza ks. Maryana były zbyt jednolite, aby jednolitego piętna nie wycisnąć na jego duchowej spuściźnie. Więc też z filozoficznego dociekania, jak i z artykułu o kwestyi społecznej, czy o sztuce, przegląda ten sam zawsze apologeta, budujący z wyników i zdobyczy wiedzy fundamenta pod granitowy gmach dogmatu, ten sam lekarz, pragnący rany słabości dzisiejszego pokolenia uzdrawiać niezawodzącym nigdy choć zawsze a przynajmniej dziś tak często lekceważonym balsamem wiecznej, Bożej prawdy.

Studya filozoficzne ks. Morawskiego pisane były w czasie wszechwładztwa pozytywistycznego materyalizmu. Garść studentów i początkujących literatów zwerbowanych i zręcznie eksploatowanych przez wytrawnego przedsiębiorcę dziennikarskiego, podniosła sztandar reformy społecznej i umysłowej pod hasłem: »Wiedza — to potęga!« Garść urosła wkrótce w gromady, tembardziej, że należały do niej siły niepospolite. Cała młodsza część społeczeństwa stanęła pod nowym popularnym sztandarem. Agitacyę rozwinięto gorączkową, bezwzględną, szeroką, a popartą całym arsenałem mniej lub więcej naukowych, skrzętnie z Wschodu i Zachodu zbieranych i przyswajanych argumentów, wydawnictw popularnych, podręczników do różnych gałęzi wiedzy. Apostołowano z żarliwością pionierów nowej idei i z zarozumiałością niedoświadczonych. I zbierano plon pracy — bardzo obfity.

Obfitym zaś był on dlatego przedewszystkiem, że z przeciwnej strony, w obronie dawnych tradycyi i ideałów, stali ludzie albo nieświadomi przedmiotu i terenu walki, albo przeciw niej nieuzbrojeni. Z tych nieuzbrojonych składał się z nielicznymi a chwalebnymi wyjątkami cały zastęp literatów i uczonych starej szkoły. Byli oni wychowani w poszanowaniu pewnych tradycyi, wierzeń i praktyk, zachowanych u ogółu: ale poszanowanie to miało teoretyczny i dowolny charakter, bo nie było oparte na gruncie pozytywnej, oświeconej wiary. Epigonowie Hegla i Trentowskiego, wielbiciele pogańskiego kultu piękna i pogańskiego erotyzmu, ideologowie polityczni i niewolnicy zagranicznych haseł i zagranicznego liberalizmu niemniej jak i rodzinnego doktrynerstwa nie mieli nic na odparcie celnych a śmiałych rzutów przeciwnika. Przeciw ludziom, występującym z programem jasnym i praktycznym, choć szkodliwym i z błędnego wypływającym założenia, mieli do postawienia nie dogmat, nie program nawet — ale frazesy. Tu i ówdzie stawał ktoś na chwilę przy krzyżu, na gruncie religijnym, ale nieśmiało, z zastrzeżeniami, kompromisami i liberalną okrasą. Poza *Przeglądem Katolickim*, *Kroniką Rodzinną*, a później i zreformowaną »Niwą«, z katolicką affirmacyą, i polemiką, opartą o chrześcijański dogmat wiary, niełatwo było się spotkać w Królestwie. W Galicyi prasa zachowawcza tematów religijnych zasadniczo unikała. Poznańskie, zajęte walką kulturną, żyło własnem życiem.

A tymczasem złe rosło. Społeczeństwo nie nauczone logicznie myśleć, dzięki brakowi filozoficznego wykształcenia, dawało się bałamucić paradoksami i apodyktyczną, niekrytykowaną i krytyki niewytrzymującą argumentacyą. Kto nie wierzył ślepo w dogmat materyalizmu i bezwyznaniowości, ten ogłaszany bywał za wstecznika i obskuranta, niezasługującego na traktowanie poważne. Żeby złemu zaradzić, należało zacząć od podstaw wiedzy — wskazać z jednej strony znaczenie i cele stworzenia w ogóle, a następnie przedstawić genezę i rozwój ludzkiej myśli, oraz jej dotychczasowe, jedne po drugich tak szybko następujące zboczenia. Zadania tego podjął się O. Morawski. Przystąpił zaś do niego po długoletniem przygotowaniu naukowem, po gruntownem przetrawieniu materyału, z którego miał czerpać. Dwa dzieła, będące owocem tej pracy, przyjęto w jednej części prasy ze złą wolą, czując w nich groźne niebezpieczeństwo dla nowego prądu; w drugiej spotkało je niedostateczne zrozumienie lub zdawkowa moneta banalnego, jednostajnie do wszystkiego i zawsze równie bezmyślnie przykładanego szablonu. A jednak obie książki zrobiły swoje, zrobiły wiele. Ktokolwiek je przeczytał, temu z pewnością rozjaśniło się w życiu. Czytało je zaś wielu, mimo że w przeciwieństwie do popularnych wydawnictw pozytywistycznej prasy pisane były jasno i dostępnie wprawdzie a bardzo pięknie, ale też i bardzo poważnie. Kogo zaś nie odstraszyła powaga treści i sutanna autora, temu z pewnością zostawiły trwały ślad w myśli i życiu. Zwrot ku chrystyanizmowi, jaki od lat dwudziestu daje się widzieć w warstwach inteligentnych naszego społeczeństwa, łączy się zapewne z podobnemi prądami na Zachodzie, a pracowało na wywołanie go wielu: nie da się zaprzeczyć jednak, że jednym z najpierwszych i z najbardziej zasłużonych w tej działalności odradzającej był O. Morawski.

Ale niedość było sporadycznymi utworami przygotowywać grunt do tej reakcyi: potrzeba było ciągu stałego, jednolitej i wytrwałej pracy przeciw nieustannej i wciąż w nowych pismach szerzonej akcyi antyreligijnej. Żadne z pism warszawskich nie wystarczało do spełnienia tego zadania, nie mogło się też podjąć go poważniejsze od tamtych, ale zajmujące się chętniej sprawami politycznemi i będące zbyt wyłącznie wyrazem pewnego stronnictwa czasopismo miesięczne w Warszawie. Pisma o ramach *Biblioteki Warszawskiej* lub *Przeglądu Polskiego*, a o kierunku wyłącznie i zasadniczo katolickim nie miała prasa polska od upadku *Przeglądu* poznańskiego — a było ono niezbędne. Dzięki szlachetnej ofiarności swych założycieli i kierowników, powstał przed blisko dwudziestu laty *Przegląd Powszechny*, a ks. Morawski stał się odrazu jego duszą. W tym myślicielu i świetnym styliście był temperament, była łatwość oryentowania się i techniczna rutyna pierwszorzędnego dziennikarza. Tylko podczas gdy ks. Badeni szedł na pierwszy ogień z energią i nieporównaną zręcznością tyraliera, ks. Morawski przystępował do sprawy, gdy była już dojrzałą, aby o niej powiedzieć swe rozstrzygające, wszechstronnie obmyślane i uprzedzające wszelką krytykę zdanie. Nie było wybitniejszego życiowego objawu, któregoby nie dotknął, nie było niebezpieczeństwa umysłowego lub społecznego, na któreby nie wskazał. Niepraktyczny przysłowiowo w życiu codziennem, miał niezachwianą trzeźwość, roztropność, nieraz jasnowidzenie przyszłości jako publicysta. Prace jego tworzyły też oś środkową pisma, któremu myśl jego nadawała ton, barwę i zewnętrzną formę.

Umiał przytem jak mało kto wyrabiać i przyciągać ludzi. Cały zastęp pracowników pióra wyszedł z pod jego ręki, a cela jego była do ostatnich czasów ogniskiem, w którem skupiało się to wszystko, co najżywszem biło tętnem w duchowem kraju. Znękany chorobą i napoły umarły, jeszcze wszystkiem kierował, jeszcze dawał impuls, rzucał ziarna świeże i rozświetlał nowe drogi.

Ale choć myśl jego zaprzątnięta była z obowiązku sprawami i troskami tej ziemi, dusza jego odzywała się ku niebieskim światłom i nadziejom. Było w nim zawsze coś nie z tego świata, jakieś wyższe uduchownienie, jakieś niezwykłe opanowanie ciała przez duszę. Ale im bardziej ciało rozkładało się i słabło, tem goręcej dusza ta rwała się w górę. W chwilach wytchnienia od publicystycznych zajęć przestawał O. Morawski obcować z ludźmi. Od trosk i nędz tej ziemi myśl jego przenosiła się pomiędzy Świętych i z nimi przebywała w niebiesiech.

Tym wędrówkom jego duszy po światach słonecznych zawdzięczają żyjący najpiękniejsze z jego dzieł, pełne niezrównanej poezyi, a zarazem i duchowej głębi: »Świętych obcowanie«.

Trzeba było zaprawdę duszy bardzo wysokiej i zupełnie z tego, co ziemskie, wypalonej i oczyszczonej, aby jąć się takiego tematu i tak go opisać. Niestety, pieśń pozostała nieskończoną dla ziemi: autor poszedł ją dośpiewać w niebie. Szczęśliwszy od pachnącego kochanka Beatryczy, ten Dant współczesny, nie dotknął nigdy piekieł, a czyściec swój przebył na ziemi. To czem żył, co ukochał, do czego dążył — Bóg mu to dał przeczuć i odsłonić przed doczesnym światem rąbek z tego świata wiecznej szczęśliwości: niebo.

Dziś, gdy go już Bóg powołał do tej niebieskiej ojczyzny, niech wolno będzie jednemu z tych co zostali w smutku i tęsknocie, patrząc za nim w niebiosa, jednemu

z tych, którzy mu zawdzięczają najwięcej, bo wyrobienie ducha i kapłańskie powołanie, — rzucić na świeżą mogiłę garść żałobnego kwiecia, wdzięcznej i wiernej pamięci. *Ks. J. G.*

Znaczenie Birkowskiego
w homiletyce.

(Ciąg dalszy).

Aby jednak koniecznie przyznać mu jakieś odrębne przymioty wobec Skargi, przytacza Ossoliński[1]), że nie tak wdawał się, jak Skarga, z umyślnego przedsięwzięcia w polemikę teologiczną z kacerzami. To prawda, ale tylko częściowa. Bo i Birkowski nie folgował im wcale przy nadarzającej się sposobności, owszem cierpko nawet dojmował, i to nie tylko w swych Exorbitancyach, wprost na ten temat opracowanych, ale i w innych kazaniach, gdy gorliwie odwodził katolików od przymierza i wspólnictwa praw krajowych z dyssydentami (kaz. I. na niedz. III. po Trzech Królach). A jeżeli nie czynił tego z umysłu i jakby z urzędu to dla tej głównie przyczyny, że inne zupełnie były warunki pracy kaznodziejskiej Skargi, inne zaś jego. Tamten stał w samym ogniu walki, więc jej nawet uniknąć nie mógł, on zaś stał już na pobojowisku pokonanych innowierców, nad którymi znęcać się i tryumfować nie licowało z godnością kazalnicy kościelnej.

Świeccy pisarze, zostawiając zazwyczaj na boku kazania treści ściśle religijnej, unoszą się natomiast nad mowami pogrzebowemi Birkowskiego. Jakoż należy im się wzmianka zasłużona, nie tylko dla odrębnego tematu i jakby osobnego w nich języka, ale i dlatego jeszcze, że mają niemałą wartość dla dziejów polskich, bo zawierają w sobie wiele materyału historycznego, który przez nie tylko przeszedł do potomności i często był skrzętnie wykorzystany. Niezwykłem zdarzeniem dostało się Birkowskiemu w udziale grzebać i opłakiwać wszystko, co było sławnego w pierwszej połowie XVII. wieku, a byłto wiek prawdziwie wielkich ludzi w Polsce[2]). To też w mowach swych pogrzebowych nad trumną takich osób historycznych, jak Zygmunt III, jego żona Konstancya, Jan Zamojski, hetman w k., Karol Chodkiewicz, książę Krzysztof Zbaraski, Jan Weyher, wojewoda chełmiński, ks. Piotr Skarga i t. d. miał Birkowski bezsprzecznie dużo sposobności, aby wypowiedzieć w nich rysy charakteru, czyny najświetniejsze i zasługi bohaterów swego wieku, z zapałem godnym tego wielkiego ducha, jaki ich unosił. Świadek ich zwycięstw i tryumfów, nie potrzebował wysilać się na formy retoryczne, bo sam przedmiot, który był dla niego nawet powodem podziwienia i zachwytu, dostarczał mu wątku do kreślenia najpiękniejszych obrazów. Stąd też mowy te, odmiennie od wielu podobnych, spółczesnych i późniejszych, nie są błahymi tylko panegirykami, owszem, prawda wszędzie w nich dobywa się własną swą niezmożoną potęgą. A ponieważ wszyscy ci ludzie byli każdy oddzielnie znakomitościami w swoim zawodzie i posłannictwie, stąd głównym celem przemówień pogrzebowych Birkowskiego

[1]) l. c. I. 163.

[2]) Kazania przygodne: żałobne (pogrzebowe) i dziękczynne.

1. *Na pogrzebie ks. Piotra Skargi* S. J. teologa wielkiego, u św. Piotra 28. Septembra 1612. Nieco rozszerzone na miejscach niektórych u Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie. Przypisane Andrzejowi Boboli (emu), podkomorzemu koronnemu, str. 30. in 4⁰. Na temat: Surrexit Elias Propheta quasi ignis et verbum illius quasi facula ardebat. Ekl. 48. Dołączona jest przytem i modlitwa, którą Skarga zwykł był codziennie odmawiać. Drugie wydanie: Napis jak w wydaniu pierwszem. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, Roku Pańskiego 1613. Tu już nie ma modlitwy poprzednio wspomnianej.

2. *Syn korony* albo kazanie na pogrzebie Joachima Ocieskiego, kasztelana Sandeckiego w Cerekwi 23. kwietnia r. 1613. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613. str. 16. przypisane Felixowi Słupeckiemu, kasztelanowi szabelskiemu.

3. Jan Zamojski na Mszy zadusznej w katedrze krakowskiej wspomniany r. 1605. Kazanie (wraz z innem p. t. »Jozue na kolędę dany«) drukowane u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613 kart. 17—36 in 4⁰. Przypisane synowi Jana Zamojskiego Tomaszowi, staroście kniszyńskiemu.

4. *Kawaler Maltański* na pogrzebie Zygmunta Srzedzińskiego, kawalera maltańskiego, w Warszawie 21 maja 1616 miane, kosztem fundacyi Nowodworskiego w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613 kart. 20. in 4⁰ Temat z Ekl. 14, 12.

5. *Krzyż kawalerski*, albo Pamięć Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera Maltańskiego. Nakładem akademii krakowskiej, z funduszu tegoż B. Nowodworskiego, w Warszawie u Jana Rossowskiego r. 1615 kart 39 in 4⁰. Przypisane Koniecpolskiemu, hetmanowi polnemu na temat z Tym. 4, 2.

6. *Książę Krzysztof Zbaraski* koniuszy na pogrzebie wspomniany w Krakowie w kościele św. Trójcy 5. marca 1627. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka. Przypisane Janowi hrabi na Tęczynie, kasztelanowi krakowskiemu. Temat: Prov. 4.

7. *Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher*, wielmożni i pobożni wojewodowie. R. 1627 w Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka str. 40. in 4⁰. Przypisane Jakóbowi Sobieskiemu, wojewodzie krasnostawskiemu, z wierszem łacińskim na jego herb Viteliusa. Temat wzięty z ks. I. Machab. r. 54. — Od karty 10 zaczyna się drugie kazanie pod napisem: »Pamięci Sprawiedliwego albo Kazanie na pogrzebie JW. Weyhera wojewody chełmińskiego, miane w Łucku dnia 31. marca r. 1626 na temat z Prov. r. 10.

8. *Stefan Chmilecki*, wojewoda kijowski, pobożny, rycerski, szczęśliwy, w Warszawie u Jana Rossowskiego r. 1632. Przypisane Adamowi Kazanowskiemu, staroście boryszowskiemu. Temat: 2 Reg. 4. v, 33. str. 16 in 4⁰. Na końcu pieśń o Chmieleckim.

9. *Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne* albo pamięć Zygmunta III. i królowej Konstancyi. W Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka r. 1633. Przypisane Władysławowi IV. Kazanie pierwsze sięga do str. 34 in 4⁰, drugie zaś z osobnym tytułem i przypisem królewnie Annie Katarzynie Konstancyi.

10. *Kazanie obozowe o Bogarodzicy* przytem nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu i insze kazania o św. Jacku i Bł. Kantym. Sumptem fundacyi Nowodworskiego u Jędrzeja Piotrkowczyka r. 1623 str. 86 in 4⁰, II. wyd. tamże 1624.

11. Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu *podziękowanie za uspokojenie korony* i w. ks. lit. z cesarzem tureckim r. 1621 w Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka, kart. 17 in 4⁰. Przypisane P. Bogu od Korony Polskiej i w. księstwa litewskiego.

12. *Kantymir Basza porażony* albo o zwycięstwie z Tatarami Stanisława Koniecpolskiego, hetmana polnego kor. dnia 20. czerwca 1624 między Haliczem a Bołszowcem; Warszawa u Jana Rossowskiego r. 1623.

13. *Kwiat opadający* albo nagrobek Gustawa Adolfa króla szwedzkiego w Krakowie u And. Piotrkowczyka; osobno wyszło to kazanie r. 1632 in 4⁰, następnie r. 1633 str. 35—55 in 4⁰; łącznie z Exorbitancyami.

14. *O Exorbitancyach* kazania dwoje przeciwko heretykom, odszczepieńcom, nowym politykom wierze katolickiej przeciwnym. Warszawa 1632. Równocześnie w tymże roku w Krakowie.

15. *Exorbitancye ruskie* z Greków odszczepieńców. Kart 1—19 in 4⁰. Przypisane Welaminowi Rutskiemu, metropolicie kijowskiemu.

16. *Głos krwi Błog. Jozafata Kuncewicza* archiepiskopa połockiego, i obrazu brunsberskiego; przytem o św. obrazach, jako mają być szanowane. W Krakowie w drukarni Andrz. Piotrkowczyka r. 1629 (kazań czworo) z dedykacyą Eustachemu Wołłowiczowi biskupowi wileńskiemu str. 79 in 4⁰.

Tłumaczeń na język polski i prac wydanych w języku łacińskim (jak n. p. *Orationes ecclesiasticae*) tu się nie wylicza.

było: wpoić ich cnoty i uwiecznić ich wzory w pamięci potomnych pokoleń.

»Mowca, który nikogo za życia nie chwalił, tem więcej zasługuje na wiarę, wielbiąc odprowadzanych do grobu rycerzy, których męstwa w obozach był świadkiem[1]). Wystawia w nich na oczy charaktery osób w krótkich zarysach, od niechcenia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach nieznane, przytacza nawet mowy wodzów przed rozprawą wojenną, jak n. p. mowę Chodkiewicza, z której Naruszewicz dużo korzystał do żywota tego bohatera. Zajęty więcej tajemnicami religii, pełen wyszukanych alluzyi do dziejów Star. Testamentu, Birkowski zwykle krótko bardzo wspomina w końcu mowy o ziemskiem życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesforność ogółu zwyciężała, smutne często i wielkie czyni wrażenie«.

Ze szczególnem upodobaniem uwielbiał Birkowski nielicznych w Polsce kawalerów maltańskich. Tych rycerzy, odrębnemi ustawami zakonnemi związanych, a walczących niezmordowanie przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawić za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było bardzo do nich podobne, bardzo zbliżone. Typy takich rycerzy przedstawił też wspaniale w Szczedzińskim i Nowodworskim. Przemawiał nadto na pogrzebie Ocieskiego, kasztelana sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, nie odznaczającego się majątkiem a jednak podającego taki wzór życia obywatelskiego w Polsce, że go liczne stronnictwo na tronie osadzić chciało. Indziej znów, na pogrzebie Chmieleckiego, wojewody kijowskiego, którego imieniem straszyły matki na Krymie swe dzieci, maluje cudowne prawie jego zwycięstwa a uniesiony czcią dla tego męża przydał do mowy pogrzebowej śpiew historyczny, do rzadkich tego rodzaju poezyi ówczesnych zaliczony. Wyprawę chocimską jako świadek jej naoczny, opowiedział Birkowski całkiem historycznie w mowach na pogrzebie Chodkiewicza i Weyhera, a uzupełnił jeszcze w »Dziękowaniu P. Bogu za uspokojenie Korony Polskiej z cesarzem tureckim«.

Mniej szczęśliwym, niż przy sławieniu bohaterów ojczystych, był Birkowski wtedy, gdy zo zwyczaju obozowego ogłaszać miał w kazaniach śmierć głównych nieprzyjaciół chrześcijaństwa i narodu, jak n. p. »Kwiat opadający z liścia doczesnego albo Nagrobek Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego«, podobnież »Nagrobek Osmanowi, cesarzowi tureckiemu« i »Kantymir basza porażony«. Żarliwość wojenna odwodzi Birkowskiego często w tych mowach od zasad chrześcijańskich i od względów należnych osobom zmarłym. Nierównie milsze wrażenie czynią niektóre mowy Birkowskiego dziękczynne po zwycięstwach, ciekawe także i dość ważne dla historyi ówczesnej.

Spuścizna zatem homiletyczna Birkowskiego jest wcale pokaźna. Samą też liczbą swych utworów kaznodziejskich, która wedle Brodzińskiego[2]) dochodzi do tysiąca, zapewnił sobie Birkowski poczestne miejsce w homiletycznej literaturze rodzimej, bo chyba nie zbyt wielu się znajdzie autorów, którzyby go pod tym względem przewyższyli.

Lecz jeżeli już samo wielkie mnóstwo jego kazań słusznie zwracać musi uwagę homiletów, to nierównie większą ciekawość pisarską obudza stanowisko i znaczenie literackie, jakie Birkowski zarówno przez wewnętrzną wartość swoich płodów homiletycznych jak przez zewnętrzną ich formę zajął w naszej historyi kaznodziejstwa. Jest bowiem faktem w samej obfitej literaturze poświęconej Birkowskiemu dostatecznie stwierdzonym, że w całej plejadzie kaznodziejów polskich, jednego chyba Skargę wyjąwszy, żaden autor nie zjednał

[1]) Brodziński l. c. 5, 93.

[2]) Pisma l. c. t. III. str. 461.

sobie tak powszechnego, co on, zajęcia; a co jeszcze ciekawsza, że żadnego dotąd tak nieraz opacznie i sprzecznie[1]) nie osądzano, jak jego. Podczas kiedy jedni nie mają dlań dość słów pochwały i uznania, a w entuzyazmie stawią go na równi ze Skargą, jeśli nawet nie wyżej od niego, to natomiast inni, oceniając go krytyczniej, nie tylko, że nie płoną dlań przesadnym podziwem ale, owszem wytykają mu liczne usterki; a nie brak i takich, którzy mu odmawiają najkardynalniejszych dla kaznodziei przymiotów. Niewątpliwie sama jego osobistość musiała roztaczać niezwykły urok i budzić rzeczywistą sympatyę, gdyż spółcześni lub najbliżsi mu pisarze XVII. wieku wynoszą go wprost na szczyt krasomowstwa polskiego i przesadzają się nawet w wyszukiwaniu dlań wyrazów pochlebnych, w objawach zachwytu i uznania zupełnego.

Nie można wprawdzie zbyt wiele przywiązywać wagi do licznych pochwał, jakie mu oddał Jezuita O. Makowski w mowie pogrzebowej[2]), bo wiele z nich zapisać się da na karb bądź ówczesnej filadelfii zakonnej, bądź wszczynającego się już wówczas zamiłowania do panegiryków pogrzebowych. To przecież godzi się tu wspomnieć, co ten mowca o poczytności spółczesnej kazań Birkowskiego nadmienia: »Nie ma w Polszcze kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego postylla. A i to — są jego słowa — cud uważania godny, jako on wiele czytał i pisał, do druku polskim i łacińskim językiem podawał, że mu na to czasu, piersi i zdrowia stawało. Pytaycie typografów, wiele tego przez ręce ich przeszło, a co skrzyniami przewybornych jego kazań leży? Drugiby się z tego bucił, czego on ani znał do siebie«... Ojca Fabiana słychać było po wszystkiej Polszcze i Litwie i Moskwie, i dotąd jeszcze nie umilkł, ani ochrapiał. Pomarli inni, on jeszcze każe, i chociaż mowę zawarł, głos jego brzmi wszędzie«.

Podobnie świadectwo Bzowskiego[3]), który kazaniom Birkowskiego przyznaje »nieprzełamaną dzielność« i z emfazą pyta: »Co już mam rzec o tym samowładcy, który umysły hołduje i prawie przymusem, na co chce, niewoli?« wydawaćby się mogło zbyt jednostronnem, jako pochodzące od towarzysza zakonnego. Ale już chyba o stronniczość nie podobna podejrzywać Rzepnickiego[4]), który go zowie »Chryzologiem sarmackim«, ani Nakielskiego[5]), gdy go mieni »między kaznodziejami swego wieku najuczeńszym i najwymowniejszym«, ani wreszcie Starowolskiego[6]), bo ten łatwo mógł go słyszeć, a chociaż zawsze umiarkowany, wspomina przecie o nim tak, że zda się, jakoby na chwilę przyćmić miał samego Skargę.

Ks. Jougan.

Rozmaitości.

Uniwersytet ludowy imienia A. Mickiewicza.

W procesie o napad na p. Götza pokazało się, że młodzież nasza wpada w sidła skrytych złoczyńców, porywać się daje hasłem patryotycznym, tajnym związkom i w imię tych haseł i zaklęć gotowa nawet do zbójeckich wymuszeń. W czasie rozprawy czytano w Krakowie statut tajnej organizacyi rządu nibyto narodowego, który poleca popierać uniwersytety ludowe. To fakt, o którym dzienniki pisały, podając przebieg rozprawy przeciwko Sikorze i towarzyszom

[1]) X. Krukowski, *Rozbiór krytyczny* (Homiletyka — Włocławek r. 1898, str. 190 i n.

[2]) O. Adam Makowski, *Obraz Wiel X. Fab. Birkowskiego*, wystawiony na kazaniu pogrzebowem w kościele św. Trójcy w Krakowie dnia 10. grudnia 1636.

[3]) Propago s. Hyacinthi Thaumaturgi Poloni, Venetiis 1606.

[4]) P. Siarczyński: *Obraz wieku*, Lwów 1828, str. 34.

[5]) Nakielski in Miechovitam, str. 943.

[6]) De claris oratoribus Sarmatiae p. 40.

Podawały już dzienniki także, że na wykładach uniwersytetu ludowego padały bluźnierstwa przeciwko świętemu Piotrowi, za które prelegent został skazany na więzienie.

W Tarnowie ten uniwersytet miał kilka już wykładów w których, wysławiano buddaizm, ekstazy i zachwyty Świętych liczono między zjawiska hypnotyczne, opowiadanie Pisma św. o spaleniu Sodomy i Gomory tłumaczono jako zwykłe spadanie aerolitów na ziemię.

W dwóch zaś odczytach p. Gierżabkowa, żona kontrolora gorzelnianego, idealizowała rewolucyę francuską przewrotnych encyklopedystów, którzy do niej bezbożnemi pismami przygotowali. W odczytach tych dwóch było mnóstwo fałszów, podawanych w imieniu prawdy dziejowej

Niestety! obok licznego zastępu żydów słuchaczy widziano na tych wykładach i młodzież szkolną..

Władze szkolne powinne zabronić młodzieży brania udziału w prelekcyach uniwersytetu ludowego, a księża katecheci ze względu na dobro moralne uczniów, niech przestrzegają, przed tego rodzaju krzewicielami oświaty ludowej!

Ks. J. G.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na probostwo św. Mikołaja we Lwowie otrzymał ks. Józef Grabowski, dotychczasowy proboszcz w Mikulińcach.

Dyecezya przemyska ob. łać.

W niedzielę dnia 23. czerwca b. r. zaprowadzono w parafii Jodłówka kanonicznie Arcybractwo Różańca św przy ołtarzu cudownej M. Bożej.

Archidyecezya lwowska gr. kat.

Uwolnieni od egz konkursowego: ks. Jul. Mandyczewski w Mikołajowie; Saw. Ustyjanowicz w Kołowecku.

Mianowani wicedziekanami: ks. J. Twardiewicz z Dmytrowic i Wład. Bryliński dla dekanatu lwowsko-zamiejskiego, a ks. Teod. Bilewicz z Wyrowa dla dekanatu buskiego; administratorami: ks. Max. Kinasz w Didyłowie, Alex. Jarymowicz w Jakimowie, i Józ. Brodijewicz w Draganówce.

Administracyę parafii Żuków excurrendo nadano ks. Mich. Mosorzo z Porurzyna.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Hil. Mandyczewski na Szyszkowce, i ks. Michał Wawryk na Podkamień.

Przyjęci w propozycyę: na Postomyty: ks. Mik. Kukurudza, Włodz. Sabat, Mich. Jackowicz w ternie, a w spisie: ks. Wł. Hlibowicki, Mik. Romaniuk, Paw. Kudryk, Jan Chomin, Eug. Moncibowicz, Włodz. Sterniuk i Baz. Władyczyn; na Kuropatniki: ks. Mik. Romaniuk; na Koszlaki: ks. Włodz. Kalba, Zen. Gutkowski, Teofil Łucyk w ternie; a w spisie: ks. Piotr Petrycia i Jan Iwanczuk; na Kozówkę: ks. Teofil Korduba; na Dryszczów: ks. Jan Palijuw, Paw. Dudyk, i Korn. Łotocki.

Prezydyum namiestnictwa zgodziło się na kan. instytucyę ks. Jana **Rudnickiego** na Protesy, ks. Jana **Markiewicza** na Młynyszcze, ks. Hier. **Aleksiewicza** na Czernichów, ks. Józ. **Góckiego** na Strutyn, ks. Włodz. **Czajkowskiego** na Buzok, i Józefa **Rajterowskiego** na Kaczanówkę, a Konsystorz wezwał ich wszystkich do instytucyi na wrzesień.

Dyecezya stanisławowska gr. kat.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. M. Walnicki na Kobaki, i ks. Cyryl Hamorak na Stecewę.

Przyjęci w propozycyę: na Barysz dekanatu buczackiego: ks. W. Rostkowicz, J. Ulwański, S. Szankowski, Z. Dudyński, B. Kozłowski i M. Kruszelnicki; na Czeremchów: dekanatu żukowskiego: ks. A. Bazylewicz, A. Balicki, T. Hlibowicki, J. Fediuk i J. Łuszpiński.

Egzamin konkursowy zdali: A. Androchowicz, A. Kordowski, J. Donigiowicz, M. Durdela, Kl. Kyczura i M. Litwinowicz.

Uwolniony od egz. konkursowego ks. Tyt. Czubatyj z Iwankowa na 6 lat

Mianowany assesorem bisk. konsystorza ks. Eug. Filipowicz, proboszcz zakładu karnego w Stanisławowie.

Namiestnictwo przyznało z funduszu religijnego dotacyę dla prywatnego wik. w Kryweńskiem.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: ks. H. Kozłowski na 2 miesiące, K. Petrowski na 5 tyg., E. Temnicki, A. Mardyrowicz i D. Stebłecki na 2 miesiące, S. Strilbicki, M. Hułła, Z. Szuchiewicz, J. Dworjanin i Z. Dudyński na 6 tygodni.

Kolonia polska Adampol w Małej Azyi, jedna mila od Bosforu potrzebuje duszpasterza, któryby zarazem byłby nauczycielem Kolonia ofiaruje: mieszkanie, pięć morgów gruntu i około 40 zł. miesięcznie nadto jura stolae. Kaplica jest w miejscu.

W Adampolu, położonym w okolicy bardzo zdrowej, mieszka przeszło 30 rodzin polskich, a każda z nich ma gospodarstwo rolne od kilkunastu do kilkudziesięciu morgów. Są tam rodziny Ryżych Biskupskich, Wilkoszewskich, Zgodów, Targońskich, Miniakówskich, Maryańskich, Kempków, Orzechowskich, Nowickich, Ochockich, Remiszewskich i inne

Dzisiejsze pokolenie jest już drugiem po pierwszych kolonistach Chleba im nie brak, o pieniądze trudniej, bo prócz masła, które w Konstantynopolu jest znane i cenione, nie mają innych produktów ne sprzedaż. W części utrzymują się także z letników, którzy z Konstantynopola dla bardzo dobrego powietrza i zdrowego położenia chętnie tu przyjeżdżają. Wszyscy są dobrymi polakami mówią wprost ślicznie po polsku, utrzymując czystość języka lekturą wyborowych książek.

Brak im księdza, któryby zarazem mógłby być nauczycielem i brak im gazet polskich. Najmłodsze pokolenie uczą sami ojcowie a nauka musi być skuteczną, skoro chłopcy i dziewczęta wyrażają się poprawnie po polsku, znają wszystkie patryotyczne pieśni i umieją tyle, ile dziecko z naszej szkoły rzadko wyniesie. Wszyscy zaś odznaczają się jakąś dziwną swobodą obejścia, godnością wolnych ludzi i wrodzoną inteligencyą.

Reflektanci na tę posadę zechcą zgłosić się po dokładny adres do ks. Dra Zygmunta Lenkiewicza, kanonika kapituły metrop. lwowskiej, pl. Kapitulny l. 5. we Lwowie.

PODZIĘKOWANIE.

Imieniem pogorzelców Dziedziłowa składam najserdeczniejsze podziękowanie i »Bóg zapłać« za udzieloną zapomogę, a mianowicie JWP. Hr. Dzieduszyckiemu z Niesłuchowa za sumę 600 K. 33 dęby i 33 sosen, a WP. Felic Dumańskiemu, obywatelowi z Ubyń za 40 korcy kartofli.

Michał Hryńków
naczelnik gminy.

Świeżo wyszły z druku ks. **dra Jougana:**

Dogmatyka szczegółowa dla szkół średnich **2 kor.**

Tło homilijne w kazaniach X. Skargi. — Szkic bibliograficzno-homiletyczny. **1 kor.**

Skład główny w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego.

„WÓDKA I PIJAŃSTWO“

napisał ks. Dr. B. M. Skulik, proboszcz w La Sallę, piękne dziełko w kilku językach (polskim, niemieckim, angielskim itp, które odznaczone zostało pochwałami przez biskupów amerykańskich i zalecone wiernym. Prasa katolicka niemiecka i angielska nader pochlebnie się o niem wyraziła. Cena **65** h. za egzemplarz z przesyłką Nabyć można w Administracyi *Gazety Kościelnej*.

„Medycyna Pasterska“

czyli wiadomości potrzebne kapłanom

z zakresu hygieny, fizyologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych, dla użytku alumnów i kapłanów

zebrane przez Starego Duszpasterza z dyecezyi przemyskiej,

wyszła z druku i jest do nabycia w Administracyi *Gazety Kościelnej* i we wszystkich księgarniach

po cenie **4 kor. 50 gr.** wraz z przesyłką pocztową.

W tych dniach opuściło prasę dzieło p. t.

ŻYCIE EUCHARYSTYCZNE

Najśw. Maryi Matki Boskiej Eucharystyi

przez ks. K. Siedleckiego

w VIII. str. 358

i jest do nabycia za cenę 6 k. lub erga stipendia (2 Msze św.) w klasztorze Braci Mniejszych, Reformacka 4, w Krakowie.

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

poleca na czas odpustowy: **różańce, medaliki, krzyżyki misyjne.**

Ceny bardzo niskie.

Organista młody, żonaty, uzdolniony w swoim zawodzie, umie kierować orkiestrą i grać w czasie różnych nabożeństw, będący od kilku lat w Kalwaryi Zebrz. w klasztorze, chciałby objąć posadę na parafii, oraz życzyłby sobie przytem prowadzić sklep na swoją rękę.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo-wynalezioną tektnrą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.



Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

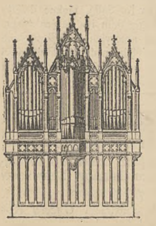
Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

Rudolf Haase

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej (naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi.

Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

Sekretaryat Jego Królewskiej Wysokości Księcia Leopolda Bawarskiego.

Monachium, d. 21. czerwca 1901.

Do Pana

Fryderyka Schubutha i Sp.

handel herbaty i kawy, we Lwowie, Rynek liczba 46.

Podpisany urząd uprasza uprzejmie o łaskawe nadesłanie **30 pakietów herbaty „Souchong" Nr. 2 po ½ Kg. a kor. 4·60** z tego samego gatunku, jak co roku pobieramy.

(Stampilia) *Z szacunkiem*

Sekretaryat Jego Król. Wys. Ks. Leopolda Bawarskiego

C. B. Hubrich m. p.

sekretarz dworu



C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW

BRACIA RIEGER

W JAGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.660 dzwonów wagi 28.000 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 160 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2060 ctn. wagi

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.